Rok IIgi. Nr. 6.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę piątą po Trzech Królach, dnia 4. Lutego 1838.

RELIGIA.

Święty Ian Iałmużnik.

Pan Iezus naybardziéy w Ewanielii świętéy zachęca ludzi do miłości Boga i bliźniego, gdyż przez wypełnienie tych dwóch przykazań możemy sobie zapewnić zbawienie wieczne. Ian święty, którego żywot dzisiay sobie opiszemy, umiłował nadewszystko Boga; a całkiem tą miłością przeięty, miłował bliźniego, iak siebie samego. Urodził on się na wyspie Cyprze, w mieście Amatoncie. Będąc iedynakiem, znaczny po rodzicach odziedziczył maiątek. Nie rozkochał się w nim przecię; bo skoro mu Bóg żonę i dzieci zabrał, rozdzielił go między ubogich, a sam się oddał pobożnemu życiu. W roku sześćsetnym ósmym po narodzeniu Chrystusa, licząc lat przeszło pięćdziesiąt, obranym został na Biskupa w mieście Aleksandryi, w Egipcie. Skoro przybył do stolicy biskupiéy, szczególniéy się zaiął wspieraniem ubogich, których miał do ośmiu tysięcy, i pomiędzy nich a klasztory rozdzielił wszystko, cokolwiek się w skarbcu kościelnym znaydowało. Summy, które mu składali bogaci mieszkańcy, toż samo miały przeznaczenie. Dla siebie iedynie to zachowywał, co mu było koniecznie potrzebném, a często i sam siebie przywodził do ubóstwa, byle tylko ubogich mniéy mógł około siebie oglądać. Pewien bogaty obywatel aleksandryiski przysłał mu w podarunku bardzo kosztowne przykrycie (kółdrę). Ian nie mógł pod niém zasnąć, bo ciągle sobie myślał, że czém on się okrywa, na tém zbywa wielu innym. Nazaiutrz więc kazał ie przedać, a pieniądze poszły na iałmużny. Ten, który kółdrę mu był ofiarował, znowu ią odkupił i przysłał na nowo biskupowi. On zaś ią powtórnie przedał i pieniądze rozdał na ubogich. „Obaczymy,“ mówił, „kto pierwszy z nas ustanie.“ Kupca pewnego, którego okręt z towarami po trzy razy zatonął, po trzy razy wsparciem pieniężném ratował. Nie tylko Ian wspierał nieszczęśliwych w swoiéy dyecezyi, ale i w dalekich stronach. Wykupował niewolników w odległych kraiach, i posełał aż do Ierozolimy, zniszczonéy przez niewiernych, summy pieniężne, zapasy zboża, wina, a nawet rzemieślników, dla odbudowania tamteyszych kościołów. Iego wielka gorliwość nie znała żadnych granic; bo Opatrzność boska, w któréy całą nadzieię pokładał, obsypywała go dostatkami. Dla wspomożenia nieszczęśliwych, i życiaby swego nie był oszczędził. „Móy bracie!“

rzekł raz do nieszczęśliwego, który mu żywo swoią wdzięczność wynurzał, „ieszczem za was nie oddał krwi moiéy, iak to Iezus Chrystus, nasz mistrz, mnie rozkazuie.“ W końcu nie uważał on iałmużny za iedyny obowiązek swego powołania. Miłosierdzie iego obiawiało się w przysługach rozmaitego rodzaiu, które w około siebie wyświadczał. Przystępny dla wszystkich, wyiąwszy godziny przeznaczone na modlitwę, na zgłębianie Pisma świętego i czytanie ksiąg pobożnych, w każdym tygodniu przypuszczał ludzi do posłuchania, przyimował zażalenia, pocieszał strapionych i spory załatwiał. Iednego dnia, gdy szedł do kościoła, niewiasta rzuciła mu się do nóg, prosząc o wymierzenie sprawiedliwości. I gdy otaczaiący go sprzeciwiali się iéy żądaniu: „nie,“ odpowiedział Ian święty; „iżaliż Bóg zechce wysłuchać méy prośby, ieżeli odrzucę te, które do mnie zanoszą?“ Nikt lepiéy nad niego nie umiał łagodzić nieprzyiaciół i godzić poróżnionych. Nicetas, rządzca Aleksandryi, chciał ustanowić prawa uciążliwe dla ubogich. Patryarcha, bo taki tytuł miał Ian, iako biskup aleksandryiski, opierał się temu. Rozgniewał się na niego Nicetas i z gniewem odszedł. Przed wieczorem posłał do niego biskup posłańca, aby mu oznaymił, że się iuż słońce ma ku zachodowi. Te proste słowa przypomniały rządzcy przepis Pisma świętego: „niechay słońce w gniewie waszym nie zachodzi;“ i tak go zmiękczyły, iż natychmiast udał się do świętego, i ze łzami w oczach przeprosił go i przyrzekł, że nigdy nie będzie słuchał tych, coby go do niesprawiedliwości namawiali. Drugiego razu dowiedziawszy się, iż pewny pan upornie odmawiał przebaczenia swoiemu nieprzyiacielowi, zaprosił go do siebie, i na Mszą świętą, którą miał odprawiać, wezwał. Gdy, mówiąc modlitwę pańską, do tych słów przyszedł: „i odpuść nam nasze winy, iako i my odpuszczamy naszym winowaycom,“ umilkł; a pan, który za nim modlitwę powtarzał, sam tych słów domówił. Wówczas pasterz, obracaiąc się do niego, zaklinał w imię nayświętszego Sakramentu, aby dobrze rozważył to, co usta iego wyrzekły. Ów pan, zwyciężony niespodzianą prośbą, ukorzył się i obiecał przebaczyć swemu nieprzyiacielowi. Miłość ku bliźnim nakazywała mu ochraniać ich sławę, iako dobro nieoszacowane i święte. Dla tego oszczercy nie mieli do niego przystępu; i ieźli w rozmowie słyszał, że o kim źle mówiono, na co innego zwrócił mowę, zalecaiąc, aby zuchwale innych nie potępiono, „bo to do sędziów,“ mówił, „należy wyrokować o winnych; a naszą iest powinnością, obronę ich brać na siebie.“ Kochaiąc nad życie swoie owieczki, starał się o utrzymanie pomiędzy niemi prawdziwéy wiary Chrystusa; a obłąkane przyprowadzić na łono kościoła przez łagodne nauczanie. Dowiedziawszy się, iż niektórzy w czasie służby bożéy wychodzili z kościoła, dla prowadzenia rozmów światowych, pewnego dnia wyszedł za nimi i w pośrodku nich stanąwszy, rzekł: „dzieci moie, trzeba, aby pasterz przy owieczkach się swoich znaydował;“ czém oni zawstydzeni, uznali swóy błąd i poprawili się. Wszystkie słowa i czyny iego, dowodziły naygłębszéy w nim pokory. Oderwany od dóbr tego świata, gotował się ze świętą obawą do sądów Boga, i żeby nieustannie myśleć o śmierci, zaymował się codziennie kopaniem dla siebie grobu. Przytém obowiązał iednego z domowników, aby mu

w pośrodku uroczystości i obrzędów powtarzał: „Biskupie! grób twóy ieszcze nie wykopany; rozkaż, aby go wykończono, albowiem nie wiesz o godzinie śmierci twoiéy.“ Tymczasem zbliżała się chwila iego zgonu, który przeczuwał. Znaydował się właśnie z Nicetasem w drodze do Carogrodu, w chęci odwiedzenia cesarza. Maiąc śmierć przed oczyma, rozłączył się z nim na wyspie Rodus, mówiąc: „iż się zrzeka oglądania króla ziemskiego, aby się mógł połączyć z królem niebieskim, ktory go woła do siebie.“ Udał się potém do Cypru i umarł w rodzinném mieście swoiem, Amatencie, około roku sześćset dziewiętnaście po narodzeniu Chrystusa. Zwłoki iego przewieziono do Carogrodu (Konstantynopola), zkąd w roku tysiąc sześćset trzydziestym drugim dostały się do miasta Presburga w Węgrzech, gdzie go w katedralnym kościele złożono.

GOSPODARSTWO.

Pożytek z szkółek wieyskich.

Po długich naradach, swarach i oporach, stanęło nareszcie na tém, że musi być szkoła we wsi Michałkowie; a iak wyrachowano, przypadło na każdego gospodarza dziesięć talarów składki na iéy wybudowanie. Iakób Motała, gospodarz, bardzo się temu opierał, i iak tylko mógł, to podszeptywał drugim: „nie podpisuycie się.“ Ale to nic nie pomogło. Koniec końcem, sołtys nakazał wypłatę składki gminie na nowy rok, a Motała rad nie rad musiał się krzątać o pieniądze. Miał on wprawdzie za maciorę sześć talarów, nie dostawało mu przecie ieszcze czterech talarów, a iuż chciał się nareszcie pozbyć tego mozołu z głowy. Nie długo myśląc, zaprzągł swoie dwa siwki do woza i poiechał w Święty Szczepan popołudniu do swego kumotra Mrugały, który był sołtysem w pobliskiéy wsi. „„A iużci nam téż kot zdechnie,““ rzekł Mrugała, witaiąc wchodzącego do izby Motałę; „„ia myślałem, żeście iuż o nas zapomnieli.““ „Zapomnieć, tom nie zapomniał kumotrze,“ odpowiedział Iakób, „ale mi tak niiak nie szło przyiechać do was; a kiedy mam prawdę powiedzieć, tobym może i dzisiay nie był was odwiedził, gdyby nie potrzeba.“ „„Tak, tak,““ rzekł Stanisław, (bo tak było na imię sołtysowi,) „„potrzeba wypędza wilka z lasa. O tém potém, a teraz usiądźcie, kiedyście przyszli; a wy matka daycie nam tu strucla i dzbanek piwa grzanego, bo kumotr zmarzli;““ rzekł daléy Stanisław do swoiéy żony. Siadłszy sobie tedy za stołem, zaczęli przy struclu i piwie gawędzić o tém i o owém, a nareszcie Motała tak się odezwał: „Wiecie, móy kumotrze, iak to liche było u nas w tym roku zboże; więcéy miotły, niż żyta; a tu iednak żyć trzeba, opłacić podatki i czynsz, a niema wcale z czego. Ieszczećby człowiek iakokolwiek tę biedę opędził, boć się było przeszłego roku cokolwiek uściułało, ale ta nieszczęsna szkoła! Maią z poziemku zacząć budować, i oto na nowy rok mamy złożyć po dziesięć talarów. Móy Boże! nasi starzy tak długo żyli, i człowiek sam iuż się podstarzał, a obyło się bez szkoły; a dzisiay tylko szkoły i szkoły, płać a płać; a przecie choć kto nie umie czytać, to może być zbawiony. Przyiechałem tu do was, móy kumotrze, abyście mi pożyczyli czterech talarów, bo sześć to iuż mam; a na półpostu, da Bóg doczekać, to wam oddam, bo myślę przedać moiego źrebca w Gostyniu.“ (Dokończenie w następnym numerze.)

ROZMAITOŚCI.

Wielka choroba, iéy przyczyny i leczenie.

(Dokończenie.)

Wstrzymanie się od tych rzeczy więcéy częstokroć pomaga, niż wszystkie leki, przeciw téy chorobie użyte; a przynaymniéy nigdy nie pomogą, gdy się nie ie tak, iak przepisano, to iest, gdy się dyeta nie zachowa. Chorzy tacy tém lepiéy się maią, im pożywienie ich iest prostsze, łagodnieysze i lżeysze. Są przykłady, iż choroba, za samém użyciem czystéy wody, ginęła; albo, gdy prócz mleka, iarzyn i innych potraw roślinnych, nic więcéy nie używali. Szczególniéy wieczerza ich ma być skromna, aby się nie kładli z obładowanym żołądkiem, co sprawia niespokoyne, trwożące sny, które i tak ich dręczą. Powinni używać wiele poruszenia, a osobliwie konnéy iazdy, która im bardzo służy; powinni przebywać w powietrzu suchém, czystém, i miernie ciepłém. W izbach zatęchłych gorzéy się miewaią. Swąd z węgli i wszelki mocny zapach, przyspiesza i zwiększa ich chorobę. Chcąc gruntownie uleczyć wielką chorobę, trzeba wyśledzić i uprzątnąć to, z czego powstała. Niemal zawsze żołądek powinien być wyczyszczony; lecz, że zwyczayne czyszczenia nie są dostateczne, i możnaby niekiedy niemi zaszkodzić, należy się w tym względzie poradzić doktora, i to iak nayprędzéy, bo im dłużéy potrwa choroba, tém uporczywszą się staie. Wiele iest lekarstw na wielką chorobę, lecz mała z nich liczba iest pewnych, a i tych nie można bez różnicy używać. Iemioła pospolita (viscum album) w każdém zdarzeniu użyta być może. Łodyga z korą iemioły pospolitéy suszy się w naylżeyszém cieple, tłucze się na proszek, i używa się zrana i na noc po pół drachmy. Albo też pare łótów drobno pokraianéy łodygi gotuie się w trzech kwaterkach wody i piie za napóy zwyczayny. Robią także z glist ziemnych lekarstwo, nie łatwo mogące zaszkodzić, a częstokroć, przyzwoicie użyte, wyborne maiące skutki. Oczyszczone glisty suszą się z wolna i na proch rozcieraią. Z tego proszku robią się pakieciki od gran dwudziestu do pół drachmy, i kładą się na wygodném mieyscu, aby w potrzebie tuż były pod ręką. Gdy chory zmiarkuie, że dostanie wielkiéy choroby, przed iéy nadeyściem niechay czémprędzéy ieden proszek zażyie, potém niech się na wznak położy na łóżku i zachowa spokoynie, pocznie się mocno pocić na czole, a choroba minie i wreszcie wcale nie powróci, ieżeli przed nadeyściem iéy za każdą razą zażyie się wspomniony proszek. Zachwalony iest także sok świeżo wyciśniony ze skoczka czerwonego (sempervivum majus), którego cztery łóty, zmieszane z równą ilością wódki prostéy, naraz się zażywaią. Mówią, że po użyciu takowego trunku, częstokroć choroba nie powracała; przeto użycie iego wtedy się tylko powtarza, gdy choroba wróci. Kąpanie się w czystéy wodzie zimnéy, iest także bardzo pożyteczne, a ostrożnie użyte, nigdy złych skutków za sobą nie pociągnie. Można to czynić raz na dzień, zrana na czczo, albo gdy choroba wraca się, dwa razy na dzień. Woda nie powinna być cieplеysza od wody rzeczn éy w czasie letnich upałów wielkich. Chory powinien przynaymniéy godzinę siedzieć w niéy po szyię i kilkakrotnie w tym czasie głowę zanurzać; zawsze iednak musi być przytém kilku silnych ludzi, gdyby bowiem chory w téy kąpieli dostał wielkiéy choroby, mógłby się zalać wodą, bez rychłéy pomocy.